Rok III. Kraków, 15 stycznia 1900 r. Nr. 2.

„BOCIAN“

Kwartalnie wraz z przesyłką pocztową: 2 kor. = 2 mk. = 1 rubel 25 kop.
Półrocznie „ „ „ 4 kor. = 4 mk. = 2 ruble 50 kop.
Rocznie „ „ „ 8 kor. = 8 mk. = 5 rubli.

Pojedynczy numer 40 halerzy (20 ct.).

Do nabycia we wszystkich agencyach dzienników i trafikach.

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, ul. Floryańska 5 i 7.

Redaktor:
STANISŁAW LIPIŃSKI.

Główny skład na Lwów: Ajencya dzienników, Pasaż Hausmana l. 9.



— No, powiedz mi pan — ale tak otwarcie — jak się panu podoba moja toaleta?

— Z mojego punktu widzenia, proszę pani — to rzeczywiście wspaniała!

LIT. A. PRUSZYŃSKI, KRAKÓW.



Od Redakcyi.

Wszystkim tym naszym P. T. Prenumeratorom, którzy dotąd jeszcze budzika jako premii nie otrzymali, donosimy, iż otrzymają dnia 20 b. m. Tych zaś wszystkich, którzy już otrzymali, prosimy o potwierdzenie nam odbioru na kartce korespondencyjnej.

Redakcya.



U wróżki.

Do starej wróżki po wyrocznie
Przyszła dziewczyna z wsi dalekiej,
Aby przekonać się naocznie,
Czy są dla serca jakie leki?

Staruszka siedzi na przypiecku,
Czarnego jak noc kota klepie,
Kot mruczy pacierz po niemiecku,
A iskry sypią jego ślepie.

— Mów śmiało, czego chcesz odemnie? —
Zawołała stara worożycha.
— Kocham! — lecz nie wiem czy wzajemnie?
Dziewczyna jej odparła z cicha.

Stara się radzi kart kabały,
Zgarbione plecy wsparła o piec,
— Wybierz chłopaka z talii całej,
To będzie właśnie ten — twój chłopiec!

— Ach! matko! trudność w tem niemała,
Odrzeknie dziewczę w myśli szczerej —
Chcąc, by kabała nie skłamała,
Więc niechże będą — wszyscy czterej!

Amaris.



Wyjaśnił.

— Słyszałem, że w tem mieszkaniu coś straszy?
— Tak panie, tu mieszka moja teściowa!...

Zjazd koleżeński.

Dnia 31 lutego b. r. odbędzie się Zjazd koleżeński wychowanków zakładu naukowego św. Michała.

Komitet uprasza o wczesne zgłoszenia na ręce kolegi przewodniczącego Voglera lub tegoż zastępcy E. Renpreisa. Datki zaś uczestnictwa przyjmuje skarbnik komitetu kol. Kłosowski. Adres: Wiśnicz, Akademia.

Program tej trzydniowej uroczystości jest następujący:

31 lutego.

O godz. 9 minut 20 przywitanie gości na dworcu przez protektora Zjazdu p. Lejona Chorwica, następnie umieszczenie przybyszów w departamentach, przez nich dawniej zajmywanych.

O godzinie 1-szej obiad na 40 nakryć. Przybory wedle najświeższej mody przykute do stołu. Komitet zaprosił nadto duchowno pokrewnych pp. Lejona Chorwica, Rab Aporta, Herscha i d'Attnera na obiad. Koledzy uczestnicy występują w białych strojach, w dawnych mundurach, na pamiątkę przyjemnie spędzonych chwil.

Po obiedzie zwiedzanie św. Michała, domu poprawy, telegrafu pod zamkiem przy ul. Kanonicznej i innych w ten zakres naukowy wchodzących mniejszych zakładów.

Wieczór przyjęcie u p. Lejona Chorwica.

32 lutego.

Wyjazd osobnym pociągiem do Wiśnicza przy łaskawym współudziale c. k. żandarmeryi i dwóch najstarszych dozorców więziennych. Powrót 7·30. Wieczór przyjęcie u pp. wiceprezesów E. Renpreisów.

33 lutego.

Zwiedzanie grobów laureatów zakładu św. Michała.

Prezydyum złoży wieniec na grobie członka Panteona narodowego Rab Aporta Ojca. Mowę nastrojową wygłosi sam prezes p. Vogler.

O godz. 12 plenarne posiedzenie.

Główny punkt porządku dziennego: mianowanie p. Maurice d'Attnera na członka honorowego ze względu na osobliwe kwalifikacye, które go prędzej lub później na rzeczywistego członka doprowadzą.

O godzinie 2-giej uroczyste zamknięcie Zjazdu.

O przebiegu tej uroczystości nie omieszkamy obszernie donieść.



Niebieska krew.

Biuro zajmujące się heraldyką — dostało zamówienie wyprażowania drzewa genealogicznego, uwidoczniającego stopień pokrewieństwa między p. Beresch Nickim, a pp. Gedaly Langrokiem, Dawidem Schenkierem i synami znanego świata Baumingera.

Wybory krakowskie przed Trybunałem

P. Hersch wniósł skargę przeciw magistratowi do trybunału administracyjnego, a to z powodu zatkania mu źródła zarobkowego wskutek odłożonych wyborów do Rady miejskiej na rok jeden. Podobną skargę wytoczył rządowi za odłożenie wyborów do Izby handlowej.

Za mało!...

Leży w głębokim śnie królewna
Roskosznie wsparta o poduszki
Bielizna cienka i powiewna
Odsłania szyjkę, pierś i nóżki.

A gdy *en face* tak i z profilu
Oglądam ją — żal mi ogromnie
Że z tych ponętnych wdzięków tylu
Należą tylko — usta do mnie!

Amaris.



Na ulicy.

Facet (zaczepiając facetkę). Dzień dobry pani
— Nie mam przyjemności znać pana!...
— Bagatela — mnie właśnie idzie o to, żebyś pani miała przyjemność.

POCIESZENIE.

Pani radczyni W. znajduje się w bardzo pierwotnym negliżu, kiedy spostrzega ku wielkiemu swemu przerażeniu, że pokojówka wpuściła jakiegoś pana do pokoju.

— Ależ Józiu! — woła srodze gniewna — jak mogłaś tego pana wpuścić, wiedząc, żem nieubrana.

— Ach, niech się pani nie przestrasza; ten pan nie jest wcale wstydliwy — pociesza ją pokojówka.

Wykiwał go.

Tam do dyabła — a ze mną co się dzieje — mruknął pan radca, obudziwszy się na miękkiej kanapce w seperatce restauracyjnej. Na dworze był już jasny dzień, a promienie słoneczne dyskretnie wciskały się do gabinetu przez szczelnie zapuszczone rolety.

Pan radca przetarł oczy — popatrzył błędnym wzrokiem na stół, na którym w malowniczym nieładzie leżały resztki owoców, zapomniany damski gorset, podwiązka różowa, stały butelki z likierów i poprzewracane butelki szampana.

Au! brrr!... to gałgany — mogli mnie przecież zbudzić wychodząc — mruknął przez zęby radca, przekonawszy się poprzednio, że ani pod stołem ani pod otomanką nie było nikogo. Nie, to nie do darowania! Hultaj ten mój przyjaciel mecenas — ładnie mnie urządził, nie ma co mówić! Rozmówimy się — i mrucząc dalej, pocisnął guzik elektryczny.

— Która godzina — spytał wchodzącego kelnera?

— Siódma — proszę pana dobrodzieja.

— Ile wynosi rachunek?

— Już wyrównany!

— Tak? A gdzież.. — tu nachylił się do ucha kelnera i szeptał coś cicho.

— Skoro wielmożny pan nie chciał w żaden sposób wstać, zabrała się i poszła...

— No, dobrze, dobrze! Podaj mi palto i kapelusz i zawołaj dorożki!

Podano palto, pan radca ubrał się spiesznie, a poprawiwszy w lustrze włosy i rzuciwszy kelnerowi trynkgeld wyszedł. Wychodząc z bramy, włożył rękę do kieszeni paletota, szukając rękawiczek. Ku niemałemu jednak zdziwieniu wyciągnął jakiś list. Wyjął go zatem i począł czytać.

„Jutro popołudniu o godzinie drugiej czekam na Ciebie w odstąpionem mi przez przyjaciółkę mieszkaniu. Radziwiłowska 8. I. p. 2-gie drzwi na prawo.

Czekam z bijącem sercem

Twoja

Jum-Jum.

Kraków, 10 stycznia 1900 r.

— Aha — jutro. Nie, to właściwie dzisiaj — mruczał radca, odczytując powtórnie datę. Któż u dyabła mógł mi włożyć tę kartkę? Przecież wczoraj nie umawiałem się z nikim o randkę. Zaraz — któż to wczoraj był z nami. Aha — mała Lolka — e ta nie potrzebuje wypożyczać mieszkania od przyjaciółki, bo ma swoje. Kocia... Hela... nie — te także nie...

— E, niech się dzieje co chce — pójdę! Raz kozie śmierć!...

Jak powiedział, tak zrobił. Punktualnie o godzinie drugiej zapukał radca do wskazanych drzwi.

Ciche „proszę“ — było jedyną odpowiedzią. Otworzył lekko drzwi i wszedł do maleńkiego saloniku. Story były spuszczone, lecz w półcieniu ujrzał radca drzwi prowadzące do drugiego apartamentu.

Serce biło mu jak młotem... Poszedł dalej. Na kanapce ujrzał leżącą elegancką kobietę, pogrążoną — o ile się zdawało w lekturze. Przystąpił bliżej. Kobieta podniosła głowę.

— Aj, moja żona! — zawołał radca, któremu w jednej chwili zrobiło się ciemno przed oczyma. Mąż i żona stanęli przed sobą jak wryci.

Radca nie tracąc jednak fantazyi, zoryentował się szybko w sytuacyi.

Aha — pomyślał — moja pani chciała mnie wyłapać i urządzić mi scenę. Nie głupim!

— Małgorzatko — daruj mi aniołeczku — zawołał. Żona jednak blada jak ściana, ani drgnęła.

— Małgosiuńciu, daruj mi — powtórzył radca — wyznam ci wszystko. Nie potępiaj mnie. Nie jestem tak złym, jak może sądzisz i nie zasłu-

A kiedy przyszedł piękny maj.

(Kuplety).

I.

Z widzenia młodzi znali się
Od niedziel przeszło dwu —
Aż raz w mieszkaniu swojem on
Dał lubej *rendez-vous.*

Panienkę puścił w trąbę wnet
Sam panicz hulał zdrów
Lecz kiedy przyszedł piękny maj
Przybytek miała znów!

II.

Urodą czarowała świat
W stolicy i u wód,
Ta kurtyzana *comil-faut.*
Kokietka pierwszych mód.

Zniknęła nagle wszystkim z ócz
Nie wiedział o niej nikt,
Bo kiedy przyszedł piękny maj
Wziął szpital ją na wikt!

Amaris.



To usprawiedliwione!

— Czy to możliwe, Alfredzie? Słyszę, że żenisz sią z tą małą Ludzią. Jakiż masz powód do tego?!

— Po prostu — kocham ją!

— Ależ to usprawiedliwienie, nie powód!

Na polu.

Piękny Goguś, idąc na przechadzkę w pole spostrzega ładną dziewczynę, zajętą oczyszczaniem kapusty. Jak zwykle chce dziewczynę zaczepić i aby jakoś zacząć, zatrzymawszy się przed zagonem, woła:

— Co za piękne głowy kapusty!

— Proszę bliżej — powiada dziewoja — a będzie o jednę więcej!

W składzie obrazów.

— Niech państwo kupią ten obraz!

— Ależ ja chcę obraz ręcznej roboty!

— No to przecież jest obraz ręcznej roboty!

— Co pan zawracasz głowę! Przecież to oleodruk...

— No, a koło oleodruku, to się nogami robi, czy co?

TYLKO.

— Moja kochana, ty znowu z tym panem!

— Ależ mężusiu, tyś mi t y l k o tańczyć z nim zabronił...

Z kim?

— Pan hrabia zechce łaskawie zaczekać chwilkę; panienka zmienia właśnie toaletę.

— Z kim?...

Harszel Szames recte Szmadnik.



(Tekst w przyszłym numerze.)

500 franków nagrody.

Sąd krajowy karny w Japonii rozpisał nagrodę w wysokości 5000 franków za wydanie władzom pewnego indywiduum, które podczas ostatnich wyborów do Izby handlowej w Krakowie chciało od jednego z kandydatów 3000 zlr. wyłudzić tytułem pożyczki, ofiarując w zamian swoje poparcie. Ten sam nikczemnik zjawił się nagle we Lwowie w dniu licytacyi propinacyi żywieckiej, domagając się natarczywie od jednego z oferentów 6000 zlr., obiecując mu za to przyznanie oferty przez czynniki miarodajne.

Nazwisko tego łotra ma ponoś tylko jednej osobie być znane, a jest nią p. Maurycy Dattner.



Różne myśli.

Ilekroć słyszę o nowoodkrytej kopalni złota, zapytuję siebie: Ile to cnót kobiecych znowu pryśnie?

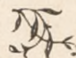
„Szczęście jest ślepe" — woła mężczyzna i bierze sobie na ślepo żonę. Dopiero małżeństwo otwiera mu oczy.

Zła żona jest jak ciasny but; zawsze nam ona przypomina, że to złe zawdzięczamy sami sobie.

Młodość grzeszy, starość potępia.

Kto nie umie czytać w oczach kobiecych, ten nie ma talentu do miłości.

Apis.



Olesia.

Pieszczotliwie zwali siebie
W miłosnym okresie,
On szalenie ją ubóstwiał,
Te jasną Olesię!

Dzisiaj inny pieszczotliwie
Olesię nazywa,
Bo Olesia swego męża
Na wsze boki... kiwa!

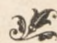
Maniusin.

Pech.

Uściskałem ją serdecznie
Wśród uczuć wylewu,
Aż mi w końcu uroczyście,
Przyrzekła *rendez-vous.*

I byłby ten romans płynął
Potoczystym torem,
Gdyby nie to, że na schadzkę,
Przyszła z swym... bachorem!

Maniusin.



Słuchaj wieszcza.

— No, pobraliście się — i cóż, nabrałeś choć trochę sympatji do niej?

— Ale gdzie! zawsze jednako ona dla mnie niemiłej powierzchowności!

— No, nie zważaj na to. Pomnij na słowa wieszcza: *Plwajmy na tę skorupę, lecz wstąpmy do głębi!...*

U HAWEŁKI.

Do Handlu Hawełki wchodzi młody i zblazowany porucznik od ułanów i z arogancyą woła garçona.

— Czem mogę panu porucznikowi służyć — odzywa się nadbiegający chłopak?

— *Was haben Sie?*

— Może huzarską pieczeń — proponuje chłopiec.

— *Ich bin kein Huzar!*

— *Also vielleicht Schweinsbratten* — odzywa się dowcipnie siedzący obok przy stoliku dr. Münz specyalista chorób wenerycznych.

Zabobonna.

— A czegoż też pani taka kwaśna przy tym nowym roku?

— Źle mi się ten rok począł.

— Noo??

— Mąż jakiś od nocy osowiały, chory, nic mu się nie chce — myślę sobie: masz! to już cały rok mi się tak wieść będzie...

guję, abyś się aż do podstępu uciekała. Widzisz, ja odrazu poznałem twoje pismo — i dlatego tylko przyszedłem. W innym wypadku — nigdy! przenigdy!

Przy tych słowach podał żonie ów nieszczęsny bilecik. Żona nie mogąc wykrztusić ani słowa — wyrwała mu bilet z reki i podarła natychmiast w tysiączne kawałeczki.

— Tak, to wszystko była rozpacz mój Adasiu — poczęła żona urywanym głosem. Ty spędzasz całe dnie i noce poza domem w towarzystwie lekkich kobiet — więc ja chciałam... widzisz ten tego... cię wyłapać. Udajesz, że poznałeś moje pismo — tak, kłamiesz, twoje pomieszanie na mój widok, zupełnie cię zdradziło. Ale tak dalej być nie może! Dziś jeszcze pójdę do adwokata i podam o rozwód.

Pan radca jednak nie dał za wygraną. Porwał jej ręce i począł je gorąco całować, płakał, zaklinał się, że już nigdy czegoś podobnego nie zrobi, aż wreszcie o miękkiem sercu kobieta dała się przebłagać.

Biedni małżonkowie siedzieli jeszcze długo w pożyczanem mieszkaniu — przypominając sobie te lepsze czasy, aż wreszcie po kilkakrotnej wymianie wzajemnych przysiąg i zapewnień ze strony pana radcy o dotrzymaniu wierności małżeńskiej — poszli do domu.

Gdy małżonkowie wchodzili do swego mieszkania, zastali w przedpokoju, czekającego tam już dobrą chwilę, lokaja mecenasa, owego towarzysza wigilii w seperatce, który wręczył panu radcy bilet i palto. Radca rozerwał kopertę i czytał:

Kochany Adasiu!

Wczoraj wychodząc z seperatki, bałwan kelner podał mi zamiast mego, Twoje palto. Oddaj go zatem memu służącemu, przez którego odsyłam Ci znowu Twoje.

Twój

Leon.

Po przeczytaniu biletu, zaczęło panu radcy porządnie w głowie szumieć. Teraz zrozumiał. Chciał biedz natychmiast do żony — ale rozmyślił się inaczej. Puknął palcem w czoło — powiedział sobie po cichu, aby lokaj nie słyszał „tromba" i oddał żądane palto. Chwilę po wyjściu służącego namyślał się jeszcze, co ma z tym fantem zrobić, wreszcie machnął ręką i mruknął przez zęby:

— Właściwie, to przecież j a j e g o w y k i w a ł e m!...



Fatalności rozwodowe hr. Leszka.

— Czy mecenas Prawnicki w domu?
— Owszem — proszę!

Mówiąc to, wskazał pisarz na drzwi. Klient, pan elegancko ubrany, w wieku około lat czterdziestu, wszedł do oznaczonego pokoju.

Adwokat posłyszawszy znany mu dobrze głos hrabiego Majtyńskiego, wychodził właśnie naprzeciw.

Gdy się znaleźli sam na sam, zapytał pierwszy:

— Czy pan hrabia fatygował się się w sprawie aktu przyznania domu?

— A djabli mi tam po domie! — przerwał hrabia. Przychodzę w sprawie o wiele ważniejszej...

— A więc słucham.

Chcę się rozwieść z żoną — wybuchnął hr. Leszek.

— Rozwieść się!? Hm... ależ do tego trzeba powodów...

— Mam powody poważne... bardzo poważne.

— Pan hrabia wie, że prawo przewidziało pewne wypadki...

— Mój przewidziało prawo... Żona oszukuje mię! Wczoraj wróciwszy wcześniej z klubu, niż zwykle — była zaledwie szósta — widziałem przez oszklone drzwi, oddzielające mój apartament od małego salonu... moją żonę z tym cymbałem Lalowskim... Z gałganem tym porachuję się osobno... Krótko mówiąc... w i d z i a ł e m!...

— Ale czy pan hrabia całkiem pewny tego?

— Mówię panu, że wątpliwości nie było żadnej. Zresztą masz pan tu dowody dla sędziów.

I drżącą ręką wyciągnął plik listów z kieszeni.

— Wyłamałem biórko hrabiny i — oto są. Czytaj pan.

Adwokat przeczytał kilka listów z uwagą skupioną, poczem rzekł:

— Korespondencya ta podaje istotnie pewne wątpliwošci co do dobrego prowadzenia się pani hrabiny. Zdajesz się pan być w prawie, panie hrabio, dlatego nie będę urgował aktu przyznania domu, gdyż dom ten zostanie zapisany na imię tego z małżonków, któremu przy likwidacyi majątku przypadnie...

Hrabia zatrzymał się nagle i zapytał:

— O jakiej likwidacyi pan mówisz?

— Mój Boże! Jeżeli małżeństwo ma być rozwiązane, to każda część otrzyma napowrót to, co w nie wniosła.

— Tak... to prawda... nie pomyślałem o tem... wyksztusił hrabia, bo mu coś gardło zasznurowało.

Adwokat uśmiechnął się nieznacznie.

— Jest to koniecznem następstwem rozwodu — wykrztusił hrabia, bo mu coś gardło zasznurowało.

Adwokat uśmiechnął się nieznacznie.

— Jest to koniecznem następstwem rozwodu — rzekł. Pan hrabia w gwałtownem rozdrażnieniu zapomniał zapewne o tem. Proszę rzecz dobrze rozważyć, zanim pan uczynisz krok stanowczy.

Hrabia postał chwilę, zastanawiając się widocznie nad położeniem.

— To byłoby moją ruiną! — zawołał. — Cały majątek należy do żony! Co miałem, to poszło: urządzenie, powozy, konie..., rachunki krawczyń i modystek... Pan nie masz pojęcia, ile pieniędzy moja żona wydała!...

— Zauważyć także muszę, że w takim razie trzeba zwrócić wszystko, co się wzięło tytułem zaliczki itp.

— Wtenczas będę żebrakiem!

— Znalazłby się może środek? — rzekł adwokat po chwili.

— Jaki?

— Nic nie mówić... mieć cierpliwość... przebaczyć... Znamy wielu mędrców, którzy tak robili.

— Zdaje się panu? A mój honor?

— Ja nigdy zrozumieć nie mogłem, co honor ma... z tem do czynienia — zauważył adwokat.

— Tak, tak... I ja tak samo pomyślałem, odkąd posłyszałem od pana o tej przeklętej likwidacyi majątkowej. Ale...

— Jakie ale?

Hrabia nie odpowiedział nic na to, lecz zaczął nielitościwie obrabiać laseczką fotel, czem sobie trochę ulżył.

— Nędzna! — zawołał. — Ona łamie całe me życie! Rujnuje, zniesławia mię! Piękne mi urządzenie — małżeństwo! Ładnie się złapałem niema co mówić!

Adwokat uważał tę chwilę za stosowną, aby swą propozycyę powtórzyć.

— Tylko przebaczenie, panie hrabio! — rzekł! Proszę mi wierzyć, że niema nic lepszego. Jest to i po chrześcijańsku i filozoficznie zarazem...

Ale tu przerwał mu hr. Leszek z gwałtownością niespodzianą:

Przebaczenie! przebaczenie! Jakże ja mogę przebaczać!?... O n i w i d z i e l i m i ę t a k ż e!...

Apis.



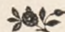
Coś chrześcijańskiego?

(Autentyczne)

U państwa Tade. Psteinów było drzewko na święta Bożego Narodzenia. Mały synek p. Psteina, podchodzi do ojca i pyta:

— Tate, co to ma znaczyć to drzewko u nas na Borże Narodzeni i to co na drzewku wiszi?

— Widzisz mój synku — odpowiada mu na to ojciec — ja jestem wprawdzie żydem, ale to co na drzewku wiszi, stoi w pewnym symbolicznym związku — bo i u mnie wiszi coś chrześcijańskiego.



Fatalne omyłki druku.



Z powieści: Nie patrz zatem gdzie ciek**k**nie moja córko — rzekł ojciec — ale dąż raz wytkniętym celem.

Z noweli: Zwykle przed pójściem spać **my**dliła się Zofia długo przed obrazem.

Z feljetonu: Stefcia miała śliczny o**ś**li nosek.

Z kroniki: Policya aresztowała Józefę Łap, ponieważ ta dopuściła się na rynku wobec policyanta nieprzyzwoitego za**p**achu.



I, Zagadka do nadgrody.

Podajemy tu naszym Czytelnikom sposób życia pewnego bankiera. Rozchodzi się o to aby z tego przedstawionego tu sposobu życia odgadnąć, jak się nazywa jego żona? A więc:

Wstaje rano o godzinie 8-ej, ubiera się, je śniadanie, następnie idzie na przechadzkę, wraca, udaje się do bióra, czyta pocztę, przegląda kursa, odpisuje na listy a wresze idzie do siebie na obiad. Po obiedzie kładzie się spać na werandę, śpi do czwartej, następnie idzie na kawę i dzienniki do kawiarni, wraca, zagląda po biura, idzie i kładzie się znowu na werande i czyta książkę do 7-ej. Następnie jedzie na przedstawienie do teatru, powraca do domu, je kolacyę, idzie do swego pokoju, zamyka się na klucz i śpi aż do rana.

Jak się nazywa jego żona?

Za dobre rozwiązanie powyższej zagadki, przeznaczamy dla każdego z naszych Prenumeratorów wspaniały kalendarz ścienny na rok 1900, wykonany 5-cioma kolorami na pergaminowym kartonie.

Rozwiązanie winno być nadesłane do Redakcyi, najdalej d. 24 stycznia b. r.

Bilety wizytowe.

Gabryela Zapolska,
sybiraczka.

Dr. Adam Doboszyński,
prezes „Koła Mikołajskiego.“

Doliński,
administrator „Głosu Narodu.“

Dr. L. Caro,
starokatolik.

M. Konopiński,
dodatek powieściowy.



Zacne Katarzysko.

Na ostatniej Radzie miejskiej
Wpośród krzyków, swaru,
Pan prezydent „zrobił dymę,“
Bo dostał kataru.

Wielkie teraz jest pytanie,
Jaki to był katar,
Czego to się swoim nosem
Pan prezydent zaparł?

Gdy powszechne głosowanie
Tak go bardzo czuli,
Czy ma katar od high-leifu,
Czy też od cebuli?

Czy się boi srogiej zemsty
Hrabskich niedobitków,
Czy też boi się Rottera
I falangi żydków?

Tak czy owak — ot wykpiło
Się biedne chłopisko,
I jakże tu nie zawołać:
Zacne katarzysko!





O kobiecie.

Kobieta piękna a zła, podobną jest do lakierka, który zdobi nogę, lecz dyabelnie dopieka.

Kobieta to jak pieniądz — oboje okrągli, (no — nie zawsze kobieta jest okrągłą. Przyp. zecera), oboje brzęczą i za obojgiem się tęskni, gdy ich nie ma.

Natura lubi wybryki i policyi się nawet nie boi.

Mówią, że czasu nikt nie cofnie, chyba, że kobieta po dwudziestu pięciu latach.

Tylko kobieta potrafi być wierną trzem mężczyznom.

Tylko mężczyźni uprawiają miłość jako sport. Dla kobiety jest ona konieczną potrzebą. Bez niej usycha i więdnie, jak kwiat niepodlewany.

Żałoba wielu kobiet jest tylko ogłoszeniem mniej więcej tej treści: szukam pocieszyciela.

SKONFISKOWANE.

Z działu wyrażeń!

— Cóż córeczka pani jest jeszcze na tej posadzie?

— Ale gdzie! U takiego chlebodawcy nie wybędzie długo, kto nie umie *się ugiąć*.

— Owszem, on lubi, żeby *się podnieść*...

Dzieci wieku.

Mama. Stefciu, idź do Kazia i bawcie się w mamę i tatę.

— E, on za mądry na tatę.

— Dlaczego?

— Bo jak ja mu mówię zrób to a to, on wcale nie słucha, a jak zacznę udawać mamę i kłócić się z nim, on mnie po buzi ręką bije.

Lingwiści.

— Lejosz, ja raz wynalazłem wyraz, co miał cztery litery „y“. Wisz jaki?

— No?

— Ymynyny...

— O jej — to ja wynalazłem trunek, co ma piecz litery „e“.

— No?

— Benedektenke!

ULOTNE MYŚLI.

— Nawet mały człowiek może zrobić wielkie świństwo.

Idealista patrzy w oczy ukochanej — realista trochę niżej.

Kronika lwowska.

Lwów, 7 stycznia.

Nie byłem na przyjęciu u pana Blagomira Małachowskiego, bo choć pismaki sławią jego gościnność, mnieby się zdawało, że jem za pieniądze Kasy Oszczędności, a przynajmniej, że piję „Eande vie de Bratkowice.

Ale pismaki chwalą p. prezydenta, bo dobrze jeść daje, czasem da i coś zarobić, ba! posadę stworzy i pismakowi ją powierzy. Tak robił i Marchwicki, to też trzeba było widzieć, jak kanalia dziennikarska służyła mu, jak czyny jego opiewała. Miał i Szczepanowski ją za sobą, dopóki nie założył „Słowa,“ które podkopało byt geszefciarzy dziennikarskich. W żadnem z miast polskich niema takiej marnej prasy, jak we Lwowie. Panowie wydawcy zmieniają z każdą wiosną przekonania, stosownie do tego, gdzie widzą większą korzyść materyalną, a jeżeli wydawca jest przypadkiem uczciwym, to ma współpracowników z pod ciemnej gwiazdy. „Dziennikarzy“ mamy jakich 70 do 80, ale między nimi zaledwie dziesięciu umiejących pisać i zachowujących godność swego stanu. Reszta, to wykolejone egzystencye, nędznie płatne przez wydawców-wyzyskiwaczy, a więc żyjące z reklam i bakczyszów. Więc też o Blagomirze de Bratkowice Małachowskim piszą, że wskrzesza wierzynkowskie czasy! Obecnie mają drugiego oblubieńca w p. Hellerze. Musi mu teatr iść nie źle, kiedy ma na zapełnienie paszczy wydawców i reporterów.

Za to Breiter jest u tych panów w niełasce. Kto czytał w pismach lwowskich sprawozdania z jego procesu, to był pewien, że nieboraka zasądzą przynajmniej na karę śmierci, obostrzoną postem i 50-letniem więzieniem. A tu nic! Oskarżycielom wystarczyła zdawkowa forma przeprosin. Więc też Breiter śmiało może wydobywać brudy, nie oglądając się wcale na panów dziennikarzy. Choćby przesadzał, nikt mu za złe wziąść nie może, bo w takim steku świństw zaczyna się tracić równowagę i wierzy się już wszystkiemu. Jeżeli notorycznym złodziejom wyraża się publiczne podziękowanie za zasługi, jeżeli zwykłych szwindlerów powołuje się z wyboru na pierwszorzędne stanowiska, to trudno doprawdy odróżnić uczciwego od gałgana.

Niech się też nie gniewa na mnie pani Zapolska, że posądziłem ją o intrygi względem Siennickiej. Dziękuję za zakomunikowanie mi jej listu, pisanego do redakcyi „Bociana.“ Rozdziera swe szaty i woła: patrzcie, jaka ja niepokalana i jaka jeszcze młoda! Wierzę jej, kiedy się przysięga, że się „może pomieścić razem ze Siennicką“. Odwołuję więc moje podejrzenie, ale niech mi zechce wierzyć, że nie wyssałem z palca moich wiadomości. Objaśniono mnie z „najwyższych“ sfer teatralnych, że pani Z. nie dopuszcza na scenę Natalki — musiałem wierzyć, bo nie sądziłem, aby te sfery kłamały.

Aby wynagrodzić „zdenerwowanej“ moją „napaść,“ zakończę moją korespondencyę wyrażeniem uznania dla jej „Sybiru.“

(Szan. nasz korespondent pisze w dalszym ciągu o nowej sztuce p. Zapolskiej, ponieważ jednak w tym czasie odegrano ją w Krakowie i podajemy o niej na innem miejscu, przeto opuszczamy ten ustęp z korespondencyi. *Redakcya).*

A propos Zdanowskiej, tak się broniącej przed Żorżem Anuczkinem, przychodzi mi na myśl czterowiersz popularny niegdyś, bo zastosowany do jednej z dam miejscowych:

O pewnej pani krąży tutaj plotka,
Że z Moskalami... bratać się... zaczyna!
Ależ to kłamstwo! — Ona patryotka!
Dumę im tylko wypina.

Pełtwianin.





O miłości.

Szczęście w małżeństwie znajdują przeważnie kawalerowie t. zw. przyjaciele domu.

Kokieterya podoba nam się u żon — ale obcych.

Najlepszą nagrodą za pierwszy pocałunek jest — drugi pocałunek.

W miłości, gdzie każda minuta jest drogą, nie należy się zastanawiać.

Kobiecie i żydowi, nie płaci się nigdy naprzód — bo oboje lubieją kiwnąć.

Miłość i wojna to mają wspólne, że obydwoje są sportem, który kosztuje — z tą jednak różnicą, że na wojnie płaci zwyciężony, a w miłości zwycięzca.

Odwagę w stosunku z kobietami, zastępuje najlepiej bezczelność.



Autentyczne.

W szpitalu garnizonowym na Zamku w Krakowie leżało obok siebie dwóch infanterzystów: Kociuba i Serdak.

Przez pomyłkę zawieszono źle tabliczki nad łóżkami, tak, że nad łóżkiem Kociuby wisiała tabliczka z nazwiskiem Serdak, a nad Serdaka, tabliczka z napisem Kociuba.

W kilka dni umarł Kociuba i natychmiast wyszło w rozkazie dziennym: Infanterzysta Serdak zmarł. Na drugi dzień spostrzeżono jednak pomyłkę i podoficer składa następujący raport kapitanowi.

— Melduje posłusznie panie kapitanie, co wczoraj przez omyłkę zamiast infanterzysty Kociuby umarł infanterzysta Serdak.



Przed trybunałem.

Złodziej (medytując): Teraz jestem tylko ciekawy jednej rzeczy. Prokurator przedstawia mnie jako największego i niebezpiecznego złodzieja, obrońca zaś przedstawia mnie znów jako istnego świętego.

Który też z nich będzie miał słuszność i któremu uwierzą.

NA WSI.

Chłop będąc w miasteczku na jarmarku kupił sobie zegar pendułowy. Zapakował go do wozu i pojechał do domu. Przyjechawszy do wsi, wiesza zegar na ścianie, ten jednak zepsuty przez drogę, w żaden sposób iść nie chce. Następuje narada kumotrów, na której uradzili, że zegar dobry, tylko wahadło kiepskie, więc żeby chłop odniósł je do naprawy.

Na drugi dzień chłop zjawia się z wahadlem u zegarmistrza, prosząc aby go poprawił, gdyż nie chce się dyndać.

— A gdzież zegar — pyta zegarmistrz.

— A ostał się doma — odpowiada chłop — bo zegar dobry, ino wahadło nie chce chodzić.



— Cóż to — podobno ci żona uciekła?
— E, gorzej — już wróciła!...



— Więc pani chce się angażować jako naiwna? A to czemu?
— Bo widzi dyrektor, na zaiwność się ludzie najprędzej biorą.



Przepraszam bardzo — czy można panią do domu odprowadzić?...
Owszem — tylko czy to bardzo daleko?



— Czi to prawda, że panienka sze boi iszcz do mnie na kolacye?
— Prawda!
— A czego sze panienka u mnie boi?
— Ceb..li!...



— Przepraszam — czy mam przyjemność z panem Henrykiem?
— Nie pani — mnie na imię Herman!
— No to wszystko jedno — zawsze obaj panowie macie to „H“ w jednem i temsamem miejscu...

— Pani! powiedz tak, a zwariuję ze szczęścia!
— Nie chcę mieć na swoim sumieniu pańskiego bzika i dlatego wolę powiedzieć: nie!



Wesoły, z szykiem — w karty ma pech,
Ale w miłości szczęśliw znów —
Bo każda mówi: Fonsio, ech:
Głupi, bo głupi — ale zdrów!



Chałupeczka niska —
Staś Maniusię ściska —
Za lat dziesięć — bieda —
Buzi — mu już nie da!



Wyszedł i tak przemyśliwuje,
Czy sobie też dziś... potańcuje —
Radzę jednak bracie drogi,
Zostaw — to nie na twe nogi!



Ja to dobrze dzisiaj czuję,
Że mnie nikt nie pożałuje —
A w tym kapeluszu, kto mnie spotka,
Powie pewno, to — kokotka!

List Dyrektora Teatru prowincyalnego,

nadesłany naszej Redakcyi ze stol. m. Tarnopola

Tarnopol, dnia 2 stycznia 1900.

Dawnom już przybył w mury Tarnopola,
Lecz nie wiem kiedy do Europy wrócę,
Tu nie ma Muza do popisu pola
I nic nie wiedzą tu o boskiej sztuce.
O chłodzie, głodzie — sam podszyty wiatrem
Siedzę na bruku z Lubelskim teatrem.

O! już to stokroć lepsza Kołomyja,
Jak się artyści przekonali sami,
Tam — gdy publiczność zęby im wybija,
Primo: na scenie — *secundo*: jabłkami.
Niema zwyczaju za długi zaległe
Dyrektorowi na łeb rzucać cegłę.

Artyści moi — robią strejki z głodu,
Co to pomoże i jaki to cel ma?
A ja Redakcyi dostarczę dowodu,
Że u mnie każdy z nich skończony szelma.
Otóż mój komik siedział raz przy kasie,
Bo umie czytać i na piśmie zna się.

Jest w mieście rzeźnik a Sztuki mecenas,
Co zdziera bydło i ludzi do kości,
(Niech sobie zdziera, byle tylko nie nas).
Jeden z najlepszych teatralnych gości!
W dzień przedstawienia sam przyszedł do kasy
I dał za lożę — pół funta kiełbasy.

Po przedstawieniu obrachunek robię —
Wiem, że był rzeźnik — a więc dobra kasa,
Pytam komika — ot niby tak sobie:
Stimmt! są trzy szóstki... ale gdzie kiełbasa?
— „Jam jej nie widział!“ — odrzekł łotr bez [strachu.
„Chuchnij pan!...“ — Chuchnął! — poznałem [z zapachu!

Wprost się wypiera. Lecz znalazłem dowód,
Corpus delicti defraudacyi z kasy,
W czem tkwił zarazem do dymisyi powód:
Znalazłem papier z zjedzonej kiełbasy!
A gdym piekielną zrobił awanturę,
Ledwie po targach oddał mi z niej skórę!...

To dyrektorskie masz Pan przyjemności,
Ale niestety! — bo nie koniec na tem!
Chciałem wykształcić umysł publiczności
Repertoarem nowym i bogatym.
Wystarczy, jeśli z tytułów wymienię,
Jakie kawałki wystawiam na scenie:

„Janko Rozpruwacz“ — obrazów szesnaście,
Rzecz pełna ogni sztucznych i fantazyi,
Następna nowość: „Djabelskie przepaście,“
Czyli: „Wystawiacz trupów w Mniejszej Azyi“
I sztuka jeszcze niegrana i rzadka:
„Bogaty hrabia i biedna waryatka.“

Te arcydzieła ja po kraju wożę,
Lecz mimo tego ciągle pustki w budzie,
Bo nie uwierzysz Panie Redaktorze,
Jak zacofani na prowincyi ludzie!
Więc chcąc cokolwiek choć włożyć do trzosa,
Chcę z słabszych rzeczy dać im „Don Carlosa.“

Daremne chęci!... cała garderoba
Porozbierana przez tutejsze żydki,
Że sam Don Carlos — jak się Wam podoba?
Musiałby gołe prezentować łydki!
Ja — com wychodził jako króla żołnierz,
Sam jeden tylko mam hiszpański kołnierz!

Dobrze, że zna mnie tutejszy leśniczy
I jest dla sztuki z entuzyazmem prawie,
Gdy ten poczciwiec strzelby mi pożyczy,
To może „Zbójców“ Szyllera wystawię!
Co do „Dziewicy“ bowiem Orleańskiej
Znowu mnie spotkał cios iście szatański!

Niech Pan osądzi: Historya prześliczna,
Królowi (który dotychczas się liże),
Bardzo namiętna matka dramatyczna
Pewnego razu w pół złamała krzyże.
Sama dziewica — ach! pożal się Bogu!
Leży od wczoraj w boleściach połogu.

Amant — podagrę w nogach ma bestyja,
Ojcu — gdzieś w knajpie przetrącono ramię,
Tylko naiwna chociaż się upija,
Nigdy z zasady spektaklu nie złamie
(A za co ja sam cenię ją wysoko) —
Gdyż ją na scenę bezprzytomną wloką.

Więc widzisz z tego już Szanowny Panie,
Jak sztuka żyje tu w warunkach trudnych,
W jej to imieniu proszę o przysłanie
Dwóch kołnierzyków. (Lecz n i e c a ł k i e m [brudnych),
Gdyż z sekretarzem chcę po zapomogę
Puścić się trochę, by zebrać na drogę!

Proszę przyjąć Szan. Redaktorze etc.
od
Ludwika Brudnogórskiego.



Szamsze Pisorz recte Kuel Ogor.



(Tekst w przyszłym numerze.)



Sprostowanie Nr. 2.

Na podstawie § 14 proszę o następujące wiprostowanie mi:

Nie jest prawda, że mam 50.000 zlr. majątku, bo na tej staruszce hr. Łubińskiej nawet nie całe 100.000 zlr. zarobiałem (oszukałem?), a te troche grosza co zebrałem podczas wiborów za moje ciężki prace i troche wygode, co ludziom robiałem na miniaturowe procencik (200 czy 300?), to jeszczebym sobie za to nie mógł ville w Palestynie wistawicz. A to, co o mni ten miszigene Reichenberg pisze, co całe piniądze kahalne ja chowam — ist auch nicht wahr.

Nieprawdą jest również jakobym miał zamiar przenieść się do Palestyny i jakoby Kraków był już wyssany i wyzyskany — bo ja tutaj jeszcze zostacz muszę, gdyż za dwa lata odbędą się wibory do Izby handlowej i Rady miejskiej, a ktoby zabrał moje 50 tyszęcy za wibory? Sługa

Hersch.

Z TEATRU.

„Sybir“ sztuka Maskoffa.

Jakto młodym ludziom wierzyć nie można! Dopiero co p. Tarasiewicz chciał zabijać cara i gnębić Moskali, aż tu wstąpił do wojska moskiewskiego i został porucznikiem czerkiesów. Niedawno miał być rozstrzelany, a teraz sam innych skazuje na rozstrzelanie; niedawno był czuły, poetyczny, marzący, a teraz stał się nikczemnem zwierzęciem.

Bo rzeczywiście trzeba skończonego łajdaka, Moskala a nie człowieka, aby przez zemstę za to, że pani Bednarzewska odmawia swych wdzięków, zamordować jej męża p. Mielewskiego. Trzeba być i okropnie głupim sądząc, że w ten sposób zdobędzie się serce i dalsze okolice pani z Bednarzewskich Mielewskiej.

Pomimo ciężkiego losu, jaki ją dotknął, musimy jej pogratulować, najprzód trojga ładnych dzieci, a następnie tej niczem niestarganej i niezdobytej cnoty. Nigdyśmy nie przypuszczali, aby tak heroicznie broniła resztek swego skarbu...

Wracając do p. Tarasiewicza, trzeba podnieść jeszcze zawiązany przez niego stosunek z p. Wojnowską. Jednocześnie palić się do Bednarzewskiej i ogniem tym ogrzewać „naszą najchudszą“, to albo brak gustu, albo nadmiar sił żywotnych. Prawda, że pani Wojnowska wyszła za gubernatora Kamińskiego, a „wielkie damy“ mają w sobie coś przyciągającego, ale przyznam się, że wolałbym z grona kobiet rosyjskich wybrać sobie p. Walewską, Filippi, a choćby naszą redakcyjną p. Jutkiewicz, aniżeli przypinać rogi p. Kamińskiemu.

On i tak biedak godzien pożałowania. Wprawdzie z pułkownika żandarmów awansował na gubernatora, wprawdzie pozostało mu dużo chytrości i przebiegłości, ale zestarzał się, zniedołężniał biedaczysko. Ledwie się ruszał na scenie, a mówił z wysiłkiem. Pani Zapolska twierdzi, że ją Kamiński położył, zarżnął, zniszczył — chyba było przeciwnie, bo on raczej wyglądał na położonego, zarżniętego, zniszczonego...

Żal nam i pana Romana, że wyszedł na zbója, i p. Solskiego, że się tak niedawno ożenił, a już zaczyna się zapijać, i p. Frączkowskiego, że zwaryował, i p. Siemaszkę, że poszedł w sołdaty i p. Zawierskiego, że go tak ciągle bito po mordzie.

Wreszcie żal nam autorki, że napisała rzecz rozwlekłą, ciężką, zbyt denerwującą, że dla efektów pożegnała się z logiką, że ładnie zaczawszy obrazkiem etapu, już od połowy drugiego aktu zaczęła klecić bombę, która wprawdzie pękła, ale zabiła dobry pomysł i ciężko raniła autorską renomę, zdobytą przez „Tamtego“.

Znając p. Zapolską, dziwić się należy, że na tak smutnym i kiepskim końcu poprzestała, tembardziej, że słuchacz wychodzi z teatru, nie wiedząc jaki będzie przyszły koniec p. Bednarzewskiej.



Obrażona.

— Czy pani zna „Marzenie“ Webera?

— Mój panie — co to pan sobie myślisz? Ja mam męża, to niepotrzebuję żadnego Webera i to w dodatku pewnie jeszcze jakiś żyd!...



Niewczesne amory.

— Ach ty, ty moja przylepeczko!...

— Odczep się pan, bo jak ja panu przylepię, to się panu na zawsze przylepeczki odechce.



Temat do Nowelki.

W teatrze dawali „Syna“ Kazimierza Zalewskiego.

Śnieg pruszył dużymi płatami, kiedy on i ona, przytuleni do siebie, wracali do domu, gdzie czekała ich gorąca herbatka i przyjemne ciepło...

Zasiedli do stołu, znowu przytuleni do siebie, tak, żeby ich nawet pan Doliński nie rozerwał. On szeptał jej słodkie słóweczka do uszka — ona wzamian za to, odwzajemniała mu się za każde słowo pocałunkiem.

W tem poruszyła się, a odsuwając filiżankę z herbatą, rzekła:

— Gorąca herbata!

— Tak jak twoje pocałunki!...

Siedzieli tak długo, długo przytuleni oboje do siebie, gdy w tem zegar uderzył dwunastą! To ocknęło ich. Poruszyli się oboje — a on zaczął wspominać wieczorne wrażenia z teatru.

— Może pójdziemy jeszcze na „S y n a“ — szepnęła, przymrużając klejące się już do snu oczka?

— Owszem — odrzekł on, zamykając jej usteczka goręcszym niż herbata pocałunkiem.



Na Szczepańskim Placu.

Pijana baba leży w rynsztoku. Pies przebiegający, a widocznie głodny, widząc leżącą babę, zaczyna ją po gębie lizać. Baba zaczyna przez sen ruszać ręką, jakby się broniła przed kimś i bełkoce:

— Kumotrze — nie całuj! Kumotrze, nie całuj!...

Po ślubie.

Zięć. Mój kochany teszczu — ja miałem do stacz za Salczem 20 tyszęcy koron posagu, a dostałem tilko 19 tyszęcy 600 koron! Wus ist! Brakuje zatem jeszcze 400 koron.

Teść. Mój ty Lejosz — ty nie poczebujesz bicz taki głupi. Ty powinienesz wiedżecz, że przy wypłatach gotówka, potrąca sze 2 procent sconto...

Na Stradomiu.

Młody żydziak powróciwszy z wojska jest przedmiotem ogromnych owacyj całej familii.

— Sug mir Mojsze — odzywa się ojciec — czy wi strzylocze naprawde z fuzye, co je noszicze?

— Strzelamy...

— I głoszno strzylacze?

— Głoszno!

— A w nocy tysz stszylacze?

— I w nocy.

— Pszakrew! Przecze to meżna po czemku komu oko wistrzelicz — abo co inkszego!

O włosek.

Na wystawie obrazów, przed obrazem „Sąd Parysa,“ stoi dwóch facetów.

— Wcale ładne — odzywa się jeden z nich — ale ta średnia, w szczegółach przypomina mi zupełnie twoją żonę...

— Co?! Jak?... A ty skąd możesz wiedzieć? — odzywa się drugi, wpatrując się pilnie w trzy nagie boginie?

— To jest... widzisz... ja właściwie chciałem powiedzieć, że o ile wnosić można, tak musi zapewne wyglądać twoja żona...

WSZYSTKO JEDNA.

— Przepraszam — czy tu mieszka panna Józefa Gajewska?

— Nie panie, ale... wszystko jedno, niech pan pozwoli!



Reduty krakowskie.

Narodzie, któryś sądził, że twój los zatruty
Bo zginęły, przepadły krakowskie reduty —
Przywdziej maskę wesołą i wołaj co siły:
Evoe! sursum corda! reduty odżyły!

Czy pamiętasz narodzie, jak to za Koźmiana
Wszystkie jego krowienta tańczyły kankana,
A on, mentor poważny, w potomkach hetmanów
Budził gust do „jagódek“ i do „marcypanów“.

Były wtedy w teatrze cacane kobietki,
Bo nietylko z dramatu, lecz i z operetki.
Dyrektor je oduczał do gaży pretensyi,
„Z taką buzią - zwykł mówić - nie potrzeba pensyi!“

O północy aktorzy bluetki grywali.
Humor panował wówczas w teatralnej sali.
Dla dam najlepszej marki otwierano loże,
W nich omawiano plany na dalsze bezdroże.

Więc też pod słynnym naszym krakowskim [Bismarkiem
Reduty były wielkim corocznym jarmarkiem.
„Podaż“ była obfita, „popyt“ też był wielki,
A na „litkup“ pękały szampana butelki!

Odszedł Koźmian — i sława redut pogrzebiona!
Nie zdołał już ich podnieść i geniusz Gliksona,
„Śmietanka“ już nie miała dla siebie przynęty,
Gardziły redutami nawet i krowienty!!

Więc Glikson za kostyumy przeznaczał nagrody,
Puszczał za darmo „damy“ słynące z urody;
Skasował przedstawienia — za to miały pany
Nowość przedtem nieznaną: słynne tulipany!

Z redut młodzież i starzy szli na Flora bale,
Gdzie Eker dyrygował tańcami wspaniale.
„Koniec kadryla! — wołał — więc panowie mogą
„Swe urocze tancerki kopnąć w... plecy nogą!“

Na tem był koniec redut, bo już teatr nowy
Stanął, nie mieszcząc w sobie sali redutowej.
Stąd też dzisiaj niejeden całkiem słusznie sarka:
„Niech zginie liberalna Rady gospodarka!“

Lecz szczęściem dla Krakowa, za murami miasta
Gmach podkasanej muzy z popiołów wyrasta;
Ciesz się spragniony miłej zabawy narodzie:
Reduty znów odżyły w Krakowskim ogrodzie!

Znów będziem sobie hucznie żyli w karnawale!
Już widzę jak młódź nasza dąży na szpicbale,
Żłopie austryaka, zajada kotlety
A po tańcach oddzielne zwiedza gabinety!

Może z dawną tradycyą i dawne pieniądze
Powrócą, by rozdmuchać z iskier dawne żądze,
Może znów nam zabłyśnie ziemia obiecana
I żyć będziem jak niegdyś, za czasów Koźmiana;

Krakus.

OD REDAKCYI.

Płacz biedaku, płacz Krakusie,
Będziesz znowu chodził struty,
Bo starosta pan Laskowski
Na śmierć skazał cne reduty.
O Koźmianie, ich patronie,
Zapłacz z nami po ich zgonie.



Nieporozumienie.

U pp. E. w Tarnowie jest służąca Kasia, której narzeczony nazywa się Jasiek. Na podstawie tego stosunku wolno Jaśkowi odwiedzać Kasię dwa razy na tydzień wieczorem. Że w takich razach Kasia głównie o nim myśli i często o czem innem zapomni — nikt się temu dziwić nie będzie.

Otóż zdarzyło się niedawno, że Kasia zapomniała przy ścieleniu łóżka dać pannie E. małą poduszeczkę, zwaną j a ś k i e m. Ułożywszy się do snu i spostrzegłszy brak, woła p. E.:

— Kasiu! A dajno mi tu prędko jaśka!

Kasia, zajęta tylko swoim Jaśkiem, biegnie zaperzona do sypialni i woła:

— Najprzód, proszę panienki, to Jasiek mój, a po drugie, powinna się panienka wstydzić tak głośno wołać o niego!

Chyba nie!...

I.

Powiewna postać dziwy,
Jak ze żurnalu mód,
Formalne robi dziwy,
Czarując męski ród.

Pierś jak dwa róży pączki,
Ma rusałeczka ta,
Ma małe nóżki, rączki
I małą resztę ma!

Odgadnąć próżna troska,
Kto to — lecz jedno wiem,
Że chyba nie Wojnowska
Dziewczątkiem będzie tem!...

II.

Był cenzor — dajmy na to,
Co nie chciał — powiem dość,
Najmniejszą konfiskatą
Wyrządzić komuś złość.

Miał całkiem zdrowe nerwy,
Śmiał się z „Bociana“ kart,
Młodzieńczej pełen werwy,
Rozumiał co to żart.

Nie mówił: „dowcip świński,“
Nie zrobił skreśleń stu —
Pardon! To nie Doliński,
Nie o nim mówię tu!

Amaris.

Sprostowanie Nr. 1.

Na podstawie § 19*) u pras. proszę o następujące sprostowanie: nieprawdem jest jakobim ja buł przy wojsku feldfeblim rachunkowym, bo chcąc zostacz feldfebrem rachunkowym, trzeba umiecz dobże pisacz i czytacz, nieprawdem jest, jakobim buł tak majętny, aby sobie postawicz willę f Palestynie, obok obiwatela wgo pan baumingera, gdysz mogę wikazacz, co mom tile dłogóf w bankach i u lichfiaży, rze po zapłaceniu tychże, ledwoby na wistawienie pszej budy starczyło, a gdyby przed 2 laty jasznie wielmorzny graf porada mie nie poparł pożiczkom z Länderbanku, bułbym zmószonym jako wisłużony kaprol prosicz o oddanie mi jakiej kantyny lub trafiki na ul. Kszywej, a na pszyszłoszcz prosze sze lepij informowacz.

Z uszanowienim

Maurice d'Attner.

*) A może to taki % paragraf? *(przyp. zecera).*

Skandal stanisławowski.

(Podczas przedstawienia „Królowej Przedmieścia“ w teatrze hr. Fredry).

Fertnerówna ma na scenie
Talent iście rzadki,
Bo podaje się ocenie
Znawcom seperatki!

I stąd poszła *divy* chwała
W różne świata strony,
Że faktycznie pokazała
Talent przyrodzony!

Fertner sztuce każdej chwili,
Jak może tak służy,
Chociaż znawcy ocenili
Że talent ma duży!

Reżysera zabrzmiał dzwonek,
Poszedł szmer po sali,
Błysnął talent bez osłonek
Talent i t. d.!

Gdy kurtyna się podniosła,
Na to widowisko
Pan porucznik krzyknął z krzesła,
Że jeszcze za nisko!

Wizej Vorhang! *No ja!* właśnie!
Bissërl rechts — na prawo!
A garnizon cały wrzaśnie:
„Brawo Fertner! Brawo!...

Lecz twierdzenie recenzenta
Z zdaniem ich się mija:
Troszkę brudne ma nożęta
I nie myta szyja!

Czystogórski wbiega w pędzie:
„Co panu do szyje?
Jak jej raz potrzeba będzie
Wuna se umyje!“

A Ludwiczka cieszy wszystko
I w głos krzyczy żydek:
„Co pan mówisz na artyskom
I co do tych łydek!“

Wuna zdjęła na tą racyę
Pończoch i obuwie
Chcesz pan iść z nią na kolacye?
Ja już z nią pomówię!...

Ja go pytam skąd kurażne
Tak aktorki zbiera?
Odpowiedział niewyraźnie
Fertner? „Od Voglera!“...



W karczmie na wsi.

— Kiedy tak chwalicie Ślomku te Brazylią, to cemus sami do nij nie jedziecie?
— Ny i ja tam do was pojade.
— A kiedyż?
— Jak się chłopcy tam już troche dorobią.

MA CZAS.

— Cóżto wasz ojciec tak ciągle kaszle?
— A no, cóż ma robić? Pracować już nie może; gospodarstwo oddał dzieciom, ma czas — to sobie kaszle.



Podziękowanie.

Wszystkim tym, którzy mi byli pomocnymi przy budowie kolei Kraków-Kocmyrzów, w szczególności zaś p. Adolfowi Schererowi, za wypożyczenie mi maszyny do jazdy tam i nazad — składam serdeczne podziękowanie.

Z poważaniem
Jankl Jutkiewicz.







Redaktor odpowiedzialny: **Stanisław Lipiński.** Wydawczyni i właścicielka: **Marya Lipińska.** Z Drukarni Narodowej w Krakowie.



Szampan i kobieta!

— Więc koniecznie mam zdjąć maskę?
— Phi! Maskę niekoniecznie...



Piją, jedzą, szampan strzela,
Nie brak im niczego,
Lecz humory jak widzimy
Niezbyt — mimo tego!

Lecz dajcie im parę kobiet
A w zakład dam życie,
Że się każdy z nich rozrusza
Przy ładnej kobiecię!



Szampańska miłość.

Gorące usta — kielich szampana
I miłość — to grzeje krew!
Wnet krążyć zacznie w każdym pulsie,
Wnet zadrga każdy nerw!

Szał cię porywa — szumi łeb
I szepcesz — ach! to raj!
Kobieta, szampan, miłość — ach!
To przecie życia maj!

Więc stare pryki, niech dalej grzmią,
Ich złości powód znam —
Za taką — wierzcie wszystko ja
Szampańską miłość dam!